Nr. 23 Rok 1 Kraków, dnia 17. listopada 1940. 30 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



MIŁOSIERNE KŁAMSTWO

Fragment ze znanego niemieckiego filmu, który w najbliższym czasie grany będzie w kinach Generaln. Gubernatorstwa.

„Euphono-Film", fot. „Tobis"

Nowy film

POCZĄWSZY OD NASTĘPNEGO NUMERU UKAZYWAĆ SIĘ BĘDZIE DODATEK FILMOWY

MOŁOTOW W BERLINIE

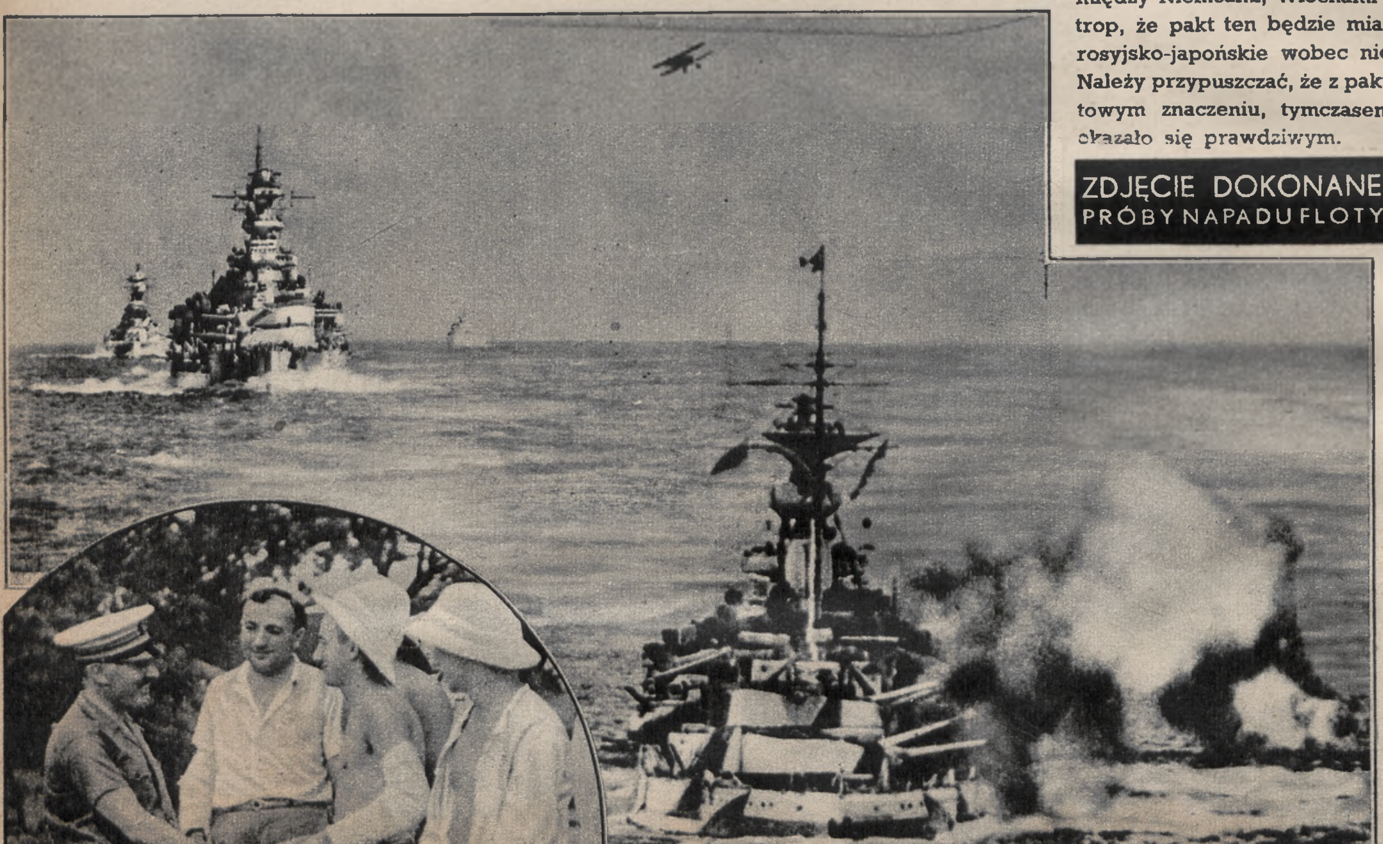


Przewodniczący rady komisarzy ludowych ZSRR i komisarz ludowy dla spraw zewnętrznych W. M. Mołotow udał się w tych dniach do Berlina, aby omówić z min. Ribbentropem różne sprawy.

Najważniejszy obok Stalina człowiek w Sowietach, Mołotow, zawitał do Berlina. Trzeba Niemcom przyznać, że umieli nie tylko przygotować się wojskowo, ale umieli przed i podczas działań wojennych rozegrać na szachownicy politycznej zwycięską partię. W ten sposób z okrążenia Niemiec doszło do okrążenia Anglii. Ani Anglia ani też różne części jej imperium nie mogą na przeciąg obecnej wojny liczyć się ze zdobyciem nowych przyjaciół, a dawnych sojuszników stracili. Dawni sojusznicy, na których liczyła Wielka Brytania, zostali zwyciężeni, jak np. Polska i Francja, albo też woleli odstąpić od sojuszu, jak to uczyniła Rumunia. Jeżeli chodzi o Grecję, to wyjdzie ona na przyjaźni z Anglią tak, jak my. Mówimy to bez współczucia: dlaczegóżby Grecja nie miała zapłacić takiego samego „frycowego" jak my, którzy staliśmy się ofiarą na ołtarzu wielkiego brytyjskiego państwa?

Tymczasem wojna trwa dalej. Zdaje się, jakby Niemcy i ich sprzymierzeniec włoski chcieli podciąć imperium brytyjskie w jego arteriach i w najważniejszych punktach zanim wyruszą do zdobycia samej wyspy. Widzimy z tego, że wojna obecna przerasta rozmiary, które uważaliśmy w dniu 1. września 1939 roku za możliwe. Zdawało się nam, że jeżeli wystąpimy przeciwko Niemcom, wystarczy pomoc francusko-angielska z zakulisową pomocą Stanów Zjednoczonych, aby Niemcom dać pośrednio lub bezpośrednio mata. Nastąpiło coś wręcz przeciwnego: angielsko-francuska współpraca na terenie międzynarodowej polityki może być uważana według oświadczenia Petaina i Lavala za ostatecznie rozbitą. Francja ukorzyła się przed potęgą Niemiec i skłonna jest w myśl niemieckiego nowego porządku w Europie uznać dominujące stanowisko Niemiec. Ameryka nie mogła zdecydować się na wypowiedzenie wojny, jakkolwiek dyplomacja tego kraju dawała wiosną ubiegłego roku do poznania, przez wpływ na zagraniczną politykę polską, że Nowy Świat nie pozostanie obojętny w europejskiej rozgrywce. Największą zaś niespodziankę zgotowała Rosja: przez 20 lat była Polska zaklinowana między dwoma potężnymi sąsiadami i dawno widzieliśmy, że taka sytuacja może stać się groźną, liczyliśmy się jednak z tym, że będziemy mogli jednego pozyskać dla siebie i wygrać go przeciw drugiemu. A teraz przeżywamy sytuację, w której domniemani dawni wrogowie nie tylko udają jakby byli przyjaciółmi, ale naprawdę stali się nimi. Nie potrzebuje to być wielka miłość, która łączy obu wielkich partnerów, ale w każdym razie stanowi pakt Berlin—Moskwa, który Mołotow obecnie wzmocnił, dla XX wieku nie tylko wielką polityczną sensację, ale punkt wyjścia nowej konstelacji światowej o wielkim znaczeniu. Ten pakt stał się grobem Polski, a wizyta Mołotowa na dworze Adolfa Hitlera jest uznaniem tronu monarszego Niemiec na kontynencie, zdobytego w obecnej wojnie. Niemcy gwarantują Rosji uznanie ich pretensyj, Niemcy zgodziły się na powiększenie jej terytorium nad Bałtykiem i w Rumunji. W ten sposób stworzono warunki odgradzające wspólne interesy. Było to arcydziełem dyplomacji w wojnie tak decydującej, jaką jest rozgrywka niemiecko-angielska, w której chodzi o śmierć i życie.

Czegoż możemy się nauczyć z tych faktów? Tego, że byłoby bezsensem ignorować faktyczny stan rzeczy. Nie miałoby celu prowadzić strusią politykę i udawać, że się nie widzi tego, czego się widzieć nie chce. Jest dla nas rzeczą przykrą stwierdzić te fakty, ale jest bezcelowym zapoznawać niezmienność sytuacji Niemiec. Jeżeli Mołotow prowadził pertraktacje w Berlinie, to tylko dlatego, że po obecnej wojnie nastąpi nowy porządek rzeczy, który również dotyczyć będzie azjatyckiego kontynentu. Przy zawarciu paktu między Niemcami, Włochami i Japonją oświadczył Ribbentrop, że pakt ten będzie miał wpływ również na stosunki rosyjsko-japońskie wobec niemiecko-japońskiej przyjaźni. Należy przypuszczać, że z paktu tego wynikną skutki o światowym znaczeniu, tymczasem zaś niemieckie proroctwo okazało się prawdziwym.



ZDJĘCIE DOKONANE PRZEZ ANGLIKÓW: PRÓBY NAPADU FLOTY ANGIELSKIEJ NA LIBJĘ

Angielska flota śródziemnomorska usiłowała napaść na włoskie siły morskie w Fort Capuzzo i Bardia w Libji. Obrazek u góry pokazuje nam jednostki angielskiej floty morskiej, które wyprzedza samolot wywiadowczy w drodze do Libji. Na zdjęciu środkowym widzimy angielską ciężką jednostkę morską w chwili atakowania włoskiej bazy Bardia w Libji. Zdjęcie ostatnie pokazuje nam uderzenia włoskich bombowców, które odparły próbę ataku floty angielskiej.



OFIARY DAKARU

Kapitan francuskiego krążownika „Audacieux" komandor Barrion, który szczególnie odznaczył się w bitwie przeciw angielskim jednostkom morskim przy napadzie na Dakar, odwiedził rannych swojej załogi w szpitalu.



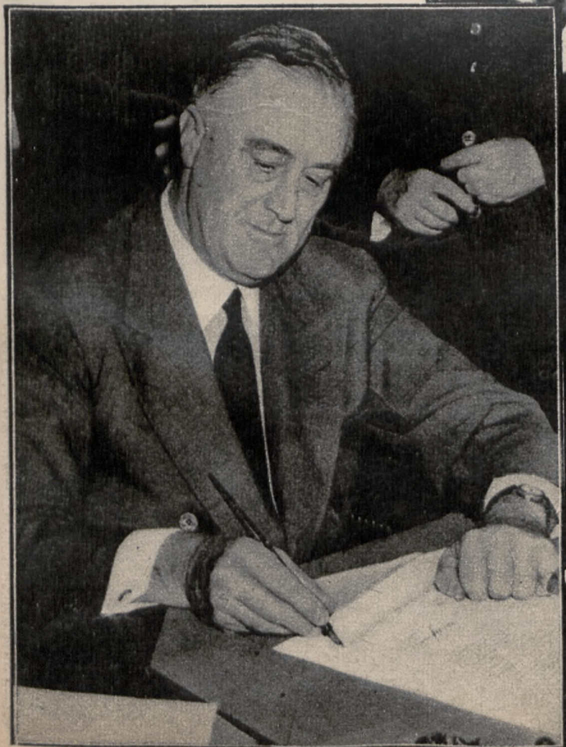


POLOWANIE ŚW. HUBERTA W KOPENHADZE

Król duński Krystjan brał dnia 3. listopada udział w polowaniu św. Huberta w parku leśnym pod Kopenhagą. Na zdjęciu król na czele towarzystwa.

FRANKLIN ROOSEVELT PORAZ TRZECI PREZYDENTEM

Na decydujące pytanie czy powierzyć losy państwa w tak poważnym czasie republikaninowi Willkiemu odpowiedzieli obywatele głosując w 60% za Rooseveltem. Podczas tych wyborów padło ogółem 40,649.938 głosów, z których Roosevelt otrzymał 22.198.790 a Willkie 18.451.480.





JAPONIA ŚWIĘCI PAKT TRZECH MOCARSTW

W kilka tygodni po podpisaniu paktu niemiecko-włosko-japońskiego, odbyła się w Tokio defilada organizacyj japońskich, aby w ten sposób uczcić pakt. Na zdjęciu naszym widzimy fragment tego przemarszu, który udaje się przed pałac cesarski.



2600 LAT JAPOŃSKIEGO DOMU CESARSKIEGO

Cesarz japoński Hirohito w uniformie admirała, z mieczem Samuraja, w chwili, gdy ma wstąpić na pokład cesarskiego okrętu, aby udać się na defiladę floty japońskiej.

Fot. Ass. Press (6)



TANGER ZNOWU HISZPAŃSKI
Ponieważ Komitet Kontroli międzynarodowej strefy Tangeru zawiesił swoją działalność, został teraz Tanger wcielony do Marocca hiszpańskiego.

1107000 CHIŃCZYKÓW W NOWYM JORKU
w wieku pomiędzy 21 i 35 lat musi się teraz zarejestrować do wojskowej księgi wpisowej.





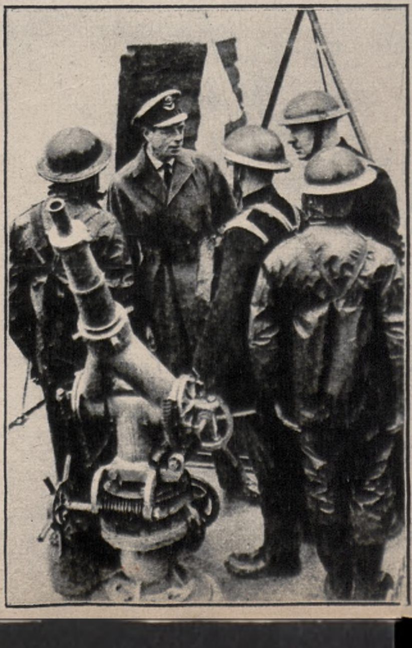
PONAD 7,5 MILIONA T R. B. ZATOPIONYCH.
Nawet w portach angielskich ginie okręt za okrętem pod ciosami niemieckiego lotnictwa. Obok: Zatopiony niedawno krążownik angielski „Laurentic", o pojemności 18724 trb.

KSIĘŻNA WINDSORU SIOSTRĄ CZERWONEGO KRZYŻA
Na zdjęciu widzimy księżnę (siedzi) w jej pracowni.

PRACA DNIEM I NOCĄ
Książę Kentu przy sprawozdaniu londyńskich strażaków o pożarach, wywołanych przez niemieckie ataki powietrzne.

Fot. Ass. Press (7) Weltbild



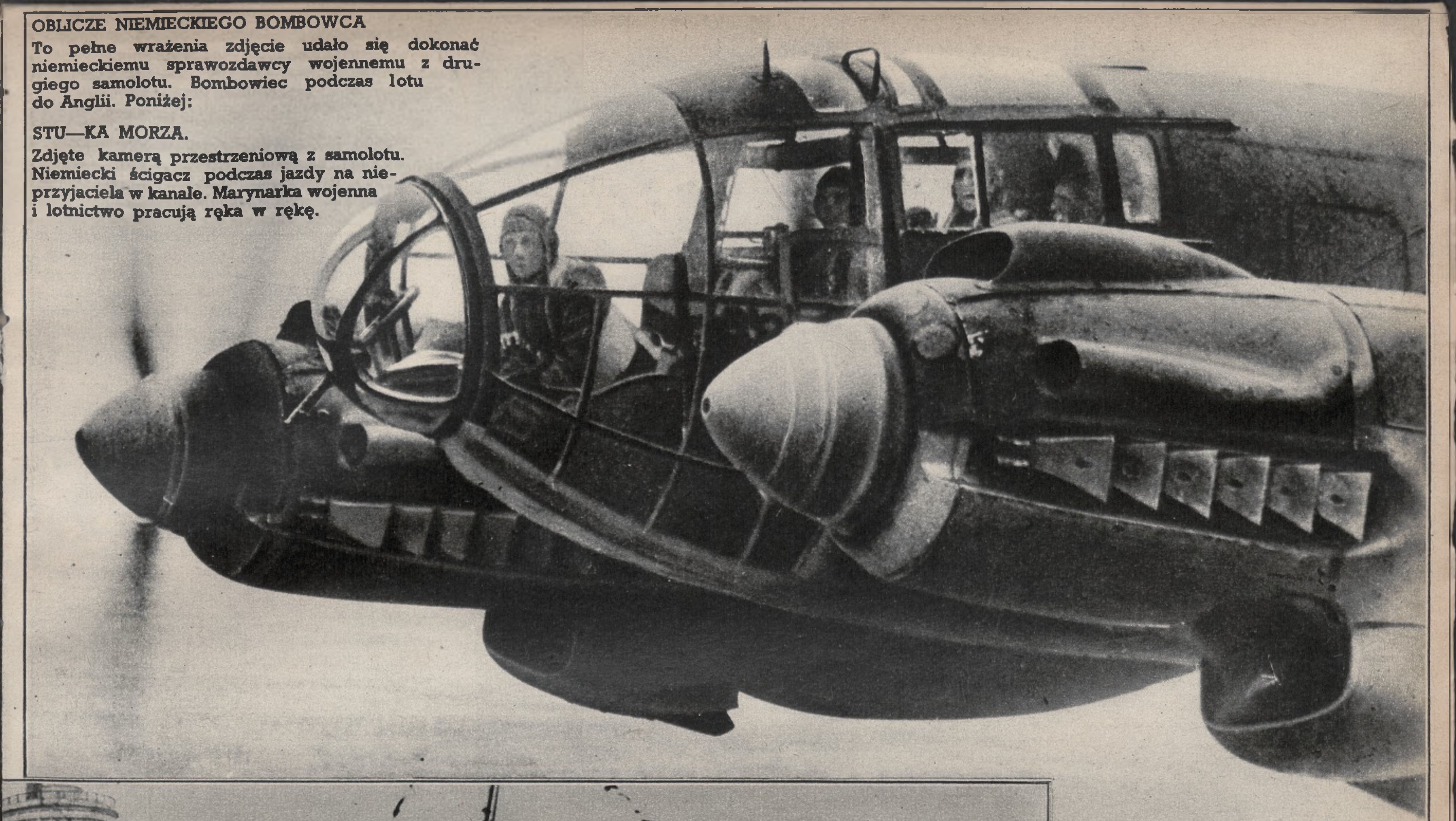


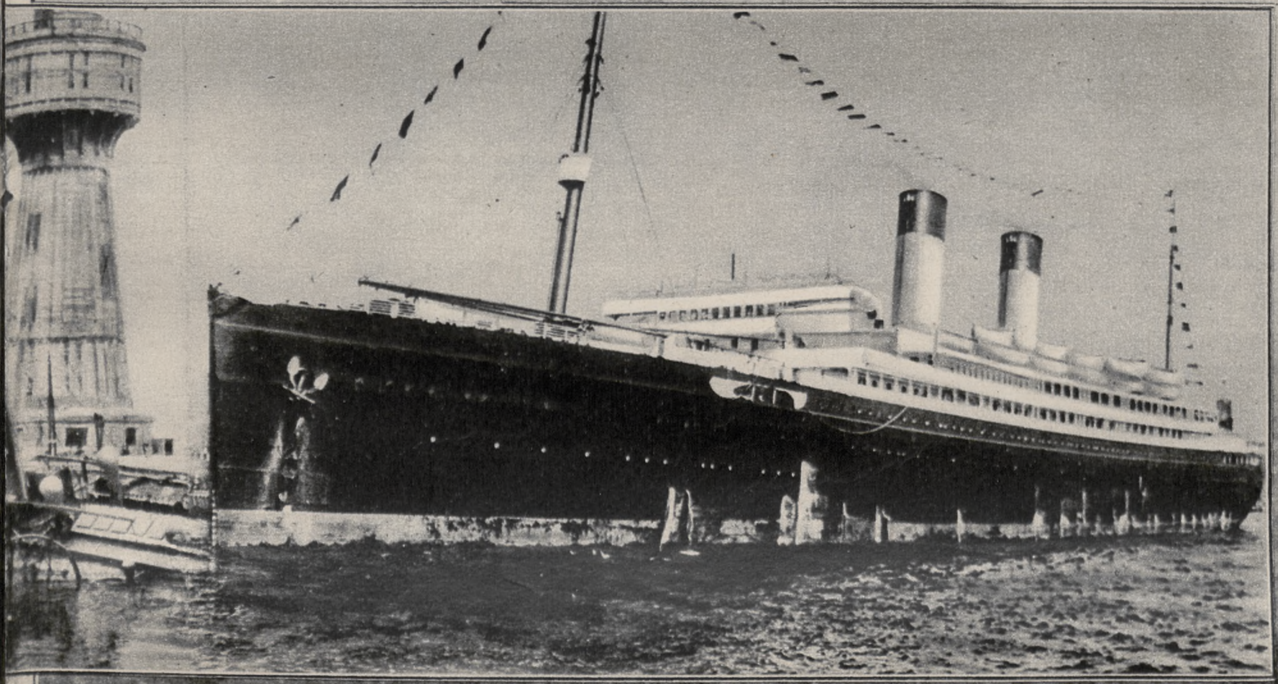
OBLICZE NIEMIECKIEGO BOMBOWCA

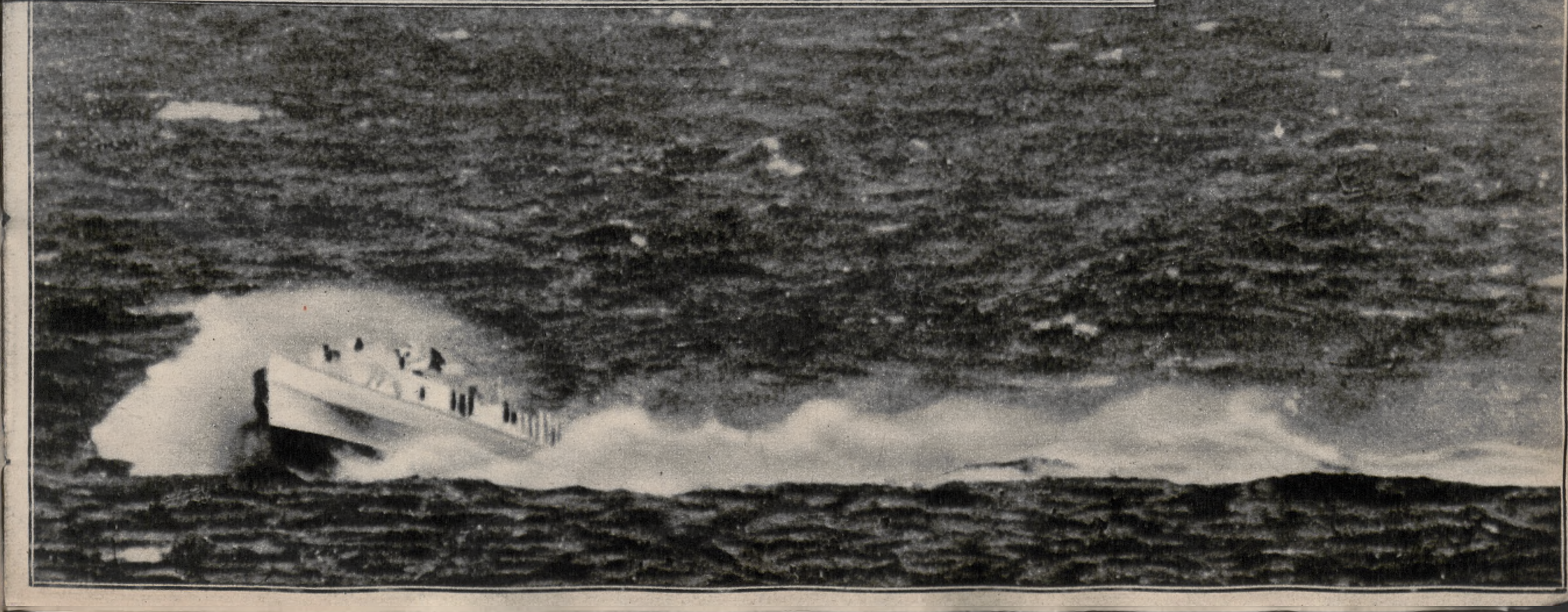
To pełne wrażenia zdjęcie udało się dokonać niemieckiemu sprawozdawcy wojennemu z drugiego samolotu. Bombowiec podczas lotu do Anglii. Poniżej:

STU—KA MORZA.

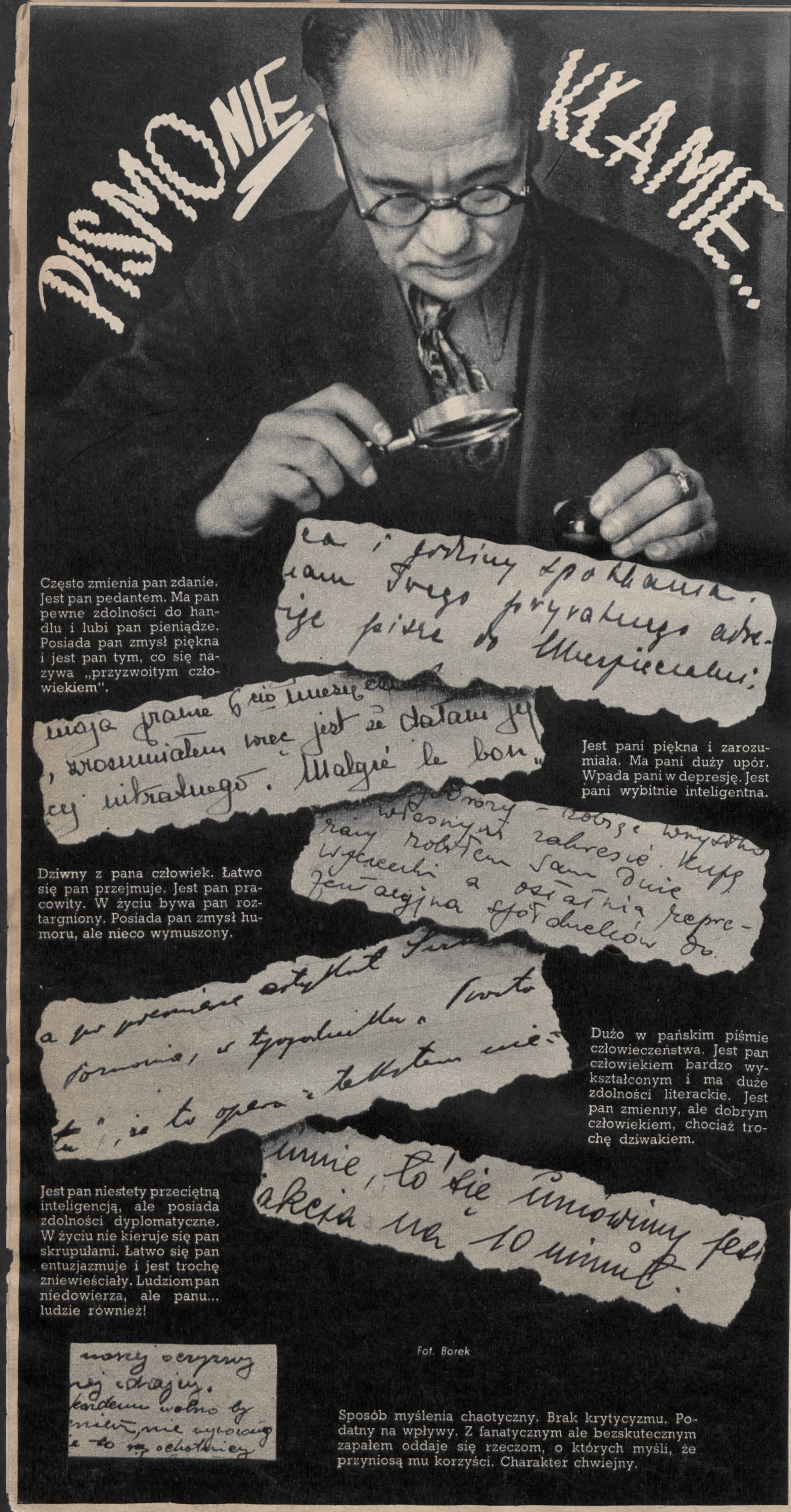
Zdjęte kamerą przestrzeniową z samolotu. Niemiecki ścigacz podczas jazdy na nieprzyjaciela w kanale. Marynarka wojenna i lotnictwo pracują ręka w rękę.







PISMO NIE KŁAMIE...



Często zmienia pan zdanie. Jest pan pedantem. Ma pan pewne zdolności do handlu i lubi pan pieniądze. Posiada pan zmysł piękna i jest pan tym, co się nazywa „przyzwoitym człowiekiem".

Jest pani piękna i zarozumiała. Ma pani duży upór. Wpada pani w depresję. Jest pani wybitnie inteligentna.

Dziwny z pana człowiek. Łatwo się pan przejmuje. Jest pan pracowity. W życiu bywa pan roztargniony. Posiada pan zmysł humoru, ale nieco wymuszony.

Dużo w pańskim piśmie człowieczeństwa. Jest pan człowiekiem bardzo wykształconym i ma duże zdolności literackie. Jest pan zmienny, ale dobrym człowiekiem, chociaż trochę dziwakiem.

Jest pan niestety przeciętną inteligencją, ale posiada zdolności dyplomatyczne. W życiu nie kieruje się pan skrupułami. Łatwo się pan entuzjazmuje i jest trochę zniewieściały. Ludziom pan niedowierza, ale panu... ludzie również!

Fot. Borek

Sposób myślenia chaotyczny. Brak krytycyzmu. Podatny na wpływy. Z fanatycznym ale bezskutecznym zapałem oddaje się rzeczom, o których myśli, że przyniosą mu korzyści. Charakter chwiejny.

Różne są rodzaje myśliwych. Jedni polują na zwierzynę, inni na sensację, jeszcze inni na korzyści materialne, a jeszcze inni na swoich wrogów. Jaka jest przyczyna tych wszystkich rodzajów polowań — tłumaczy podany co dopiero cel. Ale pomiędzy myśliwymi na zwierzynę należy jeszcze rozróżnić tych, którzy polują dla samej przyjemności, jakie daje polowanie na grubszego lub cieńszego zwierza, i takich, którzy chcą komuś zaimponować, choćby w życiu ustrzelili jednego bodaj szaraka, napędzonego przez nagonkę pod strzał i to kilkoma strzałami.

Nie wiadomo, do jakiej kategorji myśliwych zaliczyć sportowców z Santa Catalina w Kalifornji. Łowią oni ryby strzelając do nich z zepchniętego dziś w kąt przez tyle nowoczesnych rodzajów broni — a raczej sposobów zabijania — łuku. Prawdopodobnie myśliwi ci — to połączenie myśliwych polujących na zwierzynę i sensację z dużą przewagą tej ostatniej. Pewne jest tylko to, że sport

Z ŁUK...



ten — bo to sport — spopularyzował się bardzo w kraju wszelakich możliwości i wszystkich najwymyślniejszych dziwactw.

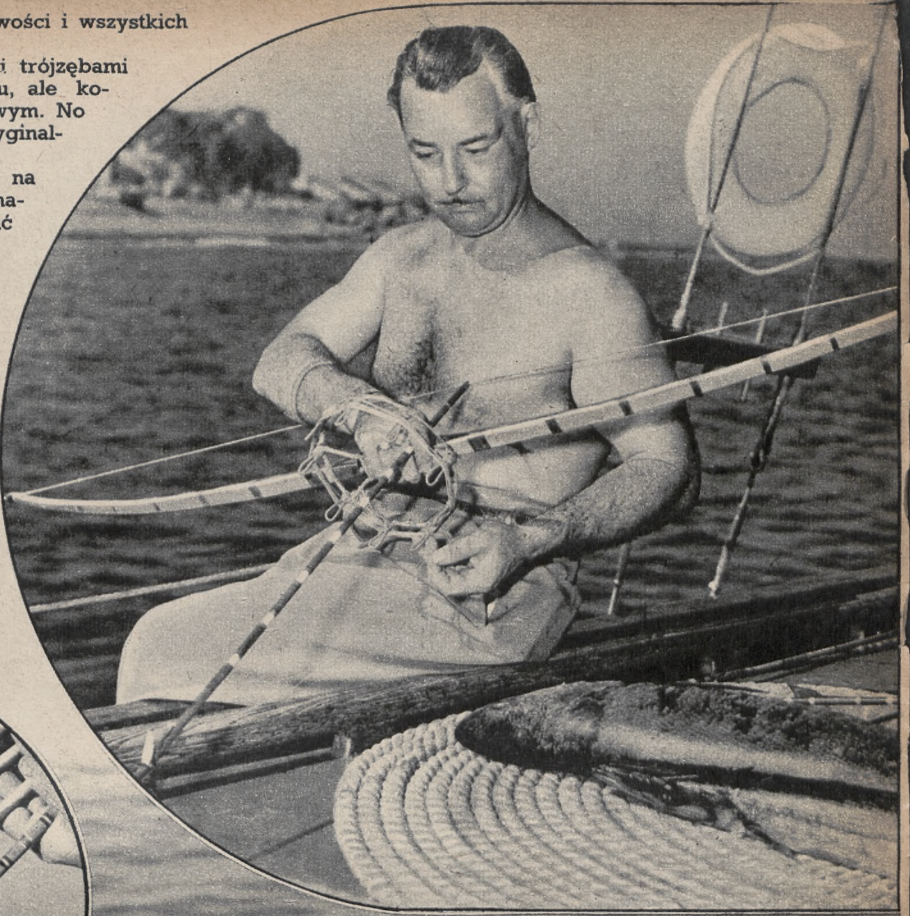
Coprawda to i nasi Poleszucy łowią ryby, zwłaszcza jesiotry długimi trójzębami i to w nocy przy świetle łuczywa. Nie czynią sobie z tego jednak sportu, ale konieczność. Strzelanie z łuku jest jednak czymś zgoła dziwnym i nowym. No i dostarcza emocji, co pewnie jest niemniej ważne dla Amerykanów jak oryginalność tego sportu.

Łuk używany do takich polowań posiada długość 30 cali, a poluje się na ryby ważące nawet do 20 funtów. Sławę swego rodzaju zyskał w tym oryginalnym sporcie niejaki Roy Maples, który Amerykanom, chcącym poświęcić się temu sportowi, dawał lekcje drogo nieraz płatne.

Na zdjęciach naszych widzimy przede wszystkim wszystkie gatunki strzał używanych podczas polowania. Są one zakończone ostrymi żeleźcami, które wrzynają się w ciało ryby. Strzała posiada poza tym sznur, przy pomocy którego wciąga się na okręt upolowany łup, inaczej bowiem nie można by skorzystać z wyników wyprawy.

Istnieją różne systemy strzelania z łuku i należy przypuszczać, że nie każdy strzał jest prawidłowy: należy celować w rybę z boku, gdyż wtedy najprędzej przeszywa się ją śmiercionośnym żelazem i najłatwiej ją ugodzić. W Europie sport ten przypuszczalnie nie rozwinie się tak prędko, gdyż ma ona chwilowo większe zmartwienia niż wymyślanie coraz to dziwaczniejszych rozrywek, nieodpowiadających naszemu duchowi. Z pewnością i Ameryka nie przyjęłaby wielu naszych zwyczajów, a jeśli, to zamerykanizowałaby je. „Co kraj to obyczaj."

Fot. Ass. Press





„pod krzyżykiem"

Każde wielkie miasto posiada niezliczone kawiarnie, dancingi, restauracje, w których dostaje się zawsze te same napoje i potrawy. Oryginalniej pod tym względem przedstawia się kilka lokalów w Krakowie, w których nie podaje się ani wina ani wódki tylko miód.

Jednym z najstarszych trunków Europy jest właśnie płynny miód, który był napojem zarówno starych Słowian, jak też Germanów, a bodajże i w innych krajach miał ustaloną popularność. Jest to trunek o tyle zdrowszy a może i smaczniejszy od innych, że trudno przez niego stracić „równowagę" ciała i ducha, natomiast ma tę dziwną właściwość, że „wchodzi w nogi" i ogromnie utrudnia powstanie gościom od stolika.

Na zdjęciach naszych widzimy kilka scen z życia tej miodosytni, która cieszy się dużą frekwencją, tem więcej że przygrywa tam muzyka urozmaicając pobyt. Sądząc po twarzach roześmianych i zadowolonych, panuje tam atmosfera pogodna. Oczy się lekko błyszczą, śmiech jest nieco głośniejszy jak zazwyczaj, i wszystko byłoby świetnie, gdyby nie to, że idąc do domu większość może tych gości odczuje.... ołów w nogach i z trudem tylko dobrnie pod rodzinny dach.

Fot. Kurkiewicz



Po złoto Korsarzy
z życia awanturnika

5 ciąg dalszy.

POWIEŚĆ MIECZYSŁAWA SZYMCZAKA

Pracując cały wieczór nad odcyfrowaniem planu, zapomniał, że jego tymczasowy zastępca oddał mu list od Ryśki. Przypomniał sobie o nim dopiero na drugi dzień i bezzwłocznie zabrał do się jego odczytania. List był utrzymany w przyjacielskim tonie. Donosiła mu w nim Ryśka, że musiała wyjechać. Ani słówkiem nie wspomniała jednak o celu podróży. „Później ci powiem — pisała, — ale teraz nie mogę".

— Może to i lepiej dla mnie, że wyjechała — monologował. — Będę miał swobodę działania.

Włożył arkusik, zapisany drobnym pismem ukochanej dziewczyny, do koperty, zamknął w swej prywatnej szafce i zajął się pracą.

STRZAŁY KUPIDA

Tymczasem Ryśka była już o kilkaset kilometrów od Gdyni na statku, płynącym na Maderę. Wczas rano wybiegła z kajuty i oparłszy się o balustradę mosiężną doczyszczoną do koloru złota, zapatrzyła w bezmiar wód. Stojąc na potężnym okręcie, gnanym przez motory o sile kilkudziesięciu tysięcy koni mechanicznych, czuła potęgę rodu ludzkiego, a jednocześnie jego nikłość w porównaniu z bezbrzeżną przestrzenią. Czuła się zagubioną, samotną w tym małym miasteczku na szaro-zielonej, zaoliwionej wodzie. Uczucie to potęgowało się jeszcze, gdy tuż za nią ukazywała się góra wodna, a rufa statku wpadała w przepaść, jakby okręt tonął.

Pierwszy raz była na morzu, jeżeli nie liczyć małych przejażdżek po Zatoce Puckiej, mimo to choroba morska nie dokuczała jej. Wciągała w swe płuca słone powietrze i stała samotna, błądząca wzrokiem po rozhuśtanej przestrzeni, albo wpatrzona w bruzdę wodną, znaczącą drogę statku. Niedługo jednak cieszyła się samotnością. Wnet podszedł do niej jej towarzysz podróży i szef, Władysław Ochocki i zagadnął ją znienacka:

— Pani już na pokładzie?!

Wzdrygnęła się i odwróciła lekko głowę.

Był to czterdziestoletni mężczyzna, ubrany w nienagannie skrojony popielaty garnitur dwurzędowy, o włosach szpakowytych i z wyrazem twarzy, którym na odległość bez powiedzenia słowa, mógł okazać bliźniemu swą wyższość. Był dyrektorem fabryki blachy cynkowej, której większość akcyj w jego znajdowała się ręku. W biurze nie lubił jednak siedzieć, wolał salony resursy kupieckiej i grę w „oczko", której oddawał się z zadziwiającą, jak na swoje stanowisko, pasją. Poza tym lubił dobre wino i koniaki, papierosy i ładne kobiety, w czym zresztą nie ma nic dziwnego, bo każdy mężczyzna, o ile nie jest eunuchem, ładne kobiety lubieć musi. Z ostatnią słabością musiał się jednak kryć przed żoną, energiczną kobietą, bo swoje stanowisko i majątek jej zawdzięczał.

— Myślałem, że pani rozpakowywuje swoje suknie i kostiumy — dorzucił od niechcenia. — Jak się pani czuje?

— Znakomicie! Niewiele sukien miałam do rozpakowania, więc korzystam ze swobody...

— No, to doskonale! Cieszę się, że mogłem panią wyrwać z dusznej atmosfery małomiasteczkowej...

— Dziękuję, panu szefowi. — mruknęła Ryśka niezadowolona, że przy każdej sposobności podkreśla swą wspaniałomyślność.

Ruchem wyraziła chęć odejścia. Zauważywszy to, Ochocki zaproponował:

— Chodźmy do baru na śniadanie!

Czuła głód, zgodziła się więc chętnie.

Wziął ją pod rękę i poprowadził w głąb statku.

— Jakich uczuć doznaje pani tu na statku, gdy zapatrzy się w morze? — zagadnął ją, gdy siedzieli we trójkę z nieznanym Ryśce bliżej Krawczyńskim Antonim, udającym się z Ochockim w podróż.

— Nie zastanawiałam się nad tym. Mogę jednak stwierdzić, że ich doznaję!

Pijąc małymi łykami kawę, Ochocki ciągnął dalej:

— Czy nie zdaje się pani, że stworzenia, nazywające się ludźmi, znajdują się na tym globie dzięki przypadkowi? Bo ja, ilekroć jestem na morzu, nie mogę się opędzić temu mniemaniu. Ten bezmiar wód, a jednocześnie bezradność człowieka, jego bezbronność nie zdają się wskazywać na to, żeby ziemia nasza stworzona była, aby na niej mógł żyć i rozwijać się.

Ryśka przerwała na moment zajadanie ciastka. Zapatrzyła się w Ochockiego, bowiem pierwszy



raz usłyszała z jego ust podobne słowa. Zdawało jej się, że zagadnienia, które nie są bezpośrednio związane z robieniem pieniędzy, nic go nie interesują. Tymczasem jest coś wręcz przeciwnego. Chcąc skupić myśli i przez chwilkę zastanowić się nad poruszonym przez Ochockiego zagadnieniem zwróciła się Ryśka do Krawczyńskiego, który, zdało się, całkowicie zajęty był zjadaniem przewybornych ciastek, z zapytaniem:

— A pan co o tym sądzi?

— Pozwoli pani, że nie będę na ten temat posiadał własnego zdania! — bąknął zagadnięty z widocznym niezadowoleniem w głosie. — Popieram całkowicie zdanie mego przyjaciela.

Na znak, że już nie ma nic więcej do powiedzenia, zapalił papierosa. Swe długie, sięgające niemal za kolana ręce wsadził do kieszeni spodni, a twarz ubrał w półuśmiech, wyrażający całkowite zadowolenie z tego, że wpadliśmy przypadkiem na nasz glob, w szczególności zaś, że on wpadł do pierwszej klasy statku i może jeść wspaniałe ciastka.

— Ja zaś jestem przeciwnego zdania — rzekła Ryśka.

Zdziwiło to Ochockiego.

— A więc pani sądzi, że rzeczywiście ziemia po to była stworzona?

— Tego nie powiedziałam, ale nie zgodzę się na to, że jesteśmy przypadkiem. Byłby to czysto materialistyczny pogląd na świat, wykluczający całkowicie istnienie ducha. Tymczasem ostatnie zdobycze myśli ludzkiej zdają się wskazywać na coś wręcz przeciwnego, mianowicie na to, że materia jest wytworem Pra-Myśli, Pra-Ducha, mającego pewne cechy wspólne z cechami naszego ducha. Powracając do pierwszego pańskiego pytania, uczucie moje, tu doznawane na statku, mogę określić jako uczucie małości wobec Pra-Ducha.

— Na podstawie jakich faktów wysnuła pani i opiera swe twierdzenie o istnieniu Pra-Ducha i o powstaniu z Niego materii? Wykluczymy chyba z dyskusji istnienie tak zwanej Prawdy Objawionej, bowiem tej roztrząsać nie możemy. Nie dlatego, że jestem gorliwym chrześcianinem...

— Przytoczę banalny i oklepany przykład. Gra w szachy została wynaleziona przez człowieka. Człowiek, przyglądający się rozgrywanej partii, a nie znający zasad tej gry, będzie w niej widział tylko pewne mechaniczne ruchy, pozbawione głębszej myśli. Gdy jednak damy mu dostatecznie długi okres czasu do obserwacji, wysnuje reguły tej gry, czego nie uczyni np. ameba. Nie zaprzeczy pan, że wszechświatem rządzą również pewne reguły. Gdyby człowiek pozbawiony był cech Pra-Ducha, nie mógłby nigdy zrozumieć tych zasad, jak nie zrozumie gry w szachy — ameba. Ludzie zaś wolno, ale wytrwale rozwiązują coraz nowe zagadnienia.

— Czy rozwiązują? Przecież każdy dzień przynosi nam nowe rewelacje, które nie są zdolne wprowadzić nas w zdziwienie. Pani sąd swój wysnuła z teorii Einsteina. Ale jego twierdzenia są tylko teorią, która lada dzień może runąć. Ja zaś wysnuwam swe wnioski z faktów. Nie teorią lecz faktem jest twierdzenie, że jedynie nasza planeta posiada warunki umożliwiające istnienie życia. Zostaną one natychmiast zniszczone, gdy ziemia oddali się, co zresztą czyni ,od słońca. Jeżeli nie jesteśmy przypadkiem, to jakiż jest sens naszego życia? Czyż nie zakpiłby sobie z nas Pra-Duch, gdyby stworzył nas celowo, kazał żyć i wcielać w czyn swą myśl, aby ją następnie zniszczyć? A że znikniemy z powierzchni ziemi razem ze swymi wytworami ducha, to nieubłagalna prawda! Pocóż więc według pani żyjemy? Jeżeli bowiem jesteśmy wytworem Pra-Ducha, musiał on nam stworzyć i cel życia!

— Na to pytanie nie odpowie panu niestety żaden człowiek. Że cel musi istnieć, nie ulega wątpliwości, ale my go nie znamy. Nie ma w tym nic dziwnego. Tak doskonałe stworzenie, jakim jest człowiek, musi mieć wspaniały cel do zrealizowania. My znajdujemy się w swym rozwoju na najniższym szczeblu, bo czyż tego nie dowodzą wojny, które są w ręku natury narzędziem do uszlachetniania narodów i ras? Odkrycie przed nami celu naszego istnienia w tym stadium byłoby niedorzecznością, jak niedorzecznością byłoby opowiadanie dziecku o teorii Einsteina. Zatem poznać go nie możemy. Dopiero, gdy człowiek

stanie się Nad-człowiekiem, pozna cel swego istnienia i będzie go mógł zrealizować. My zaś istniejemy, aby stworzyć owego nadczłowieka.

Nim Ochocki zdążył coś odpowiedzieć, poruszył się w swym fotelu Krawczyński, który skończył właśnie palić papierosa. Znudziła mu się ta dyskusja, a ponieważ przy sąsiednim stole dziewczyna wstała, rzekł:

— Państwo pozwolą, że ich na chwilę zostawię samych.

Nie czekając na pozwolenie, pogładził swe ryże, szczeciniaste włosy podstrzyżone na jeża i odszedł.

Dało to dla Ryśki i Ochockiego hasło do opuszczenia baru.

Gdyby szef nie podkreślał przy każdej, nadarzającej się okazji, swej wspaniałomyślności wobec Ryśki i gdyby zamiast pana Krawczyńskiego znajdował się na statku Nowak, podróż zdawałaby się dziewczynie czarodziejskim snem. Wyrwała ją z szarzyzny małomiasteczkowego życia i dostarczała codzień tylu cudnych wrażeń. Otaczało ją stale morze, jednostajną, falującą płaszczyzną, a jednak codzień znajdowała je innym. A i teren wycieczek, dolny pokład, nie nużył. Statek to część lądu, na którym znajduje się wszystko, co człowiek wytworzyć potrafił, skupione na niewielkiej przestrzeni, są zatem na nim rzeczy godne widzenia. Ryśka biegając po nim, odkrywała coraz to nowe objekty, poznawała je i zżywała się coraz więcej z okrętem. Chodziła do barów, dancingu, na kort tenisowy, błąkała się po zaułkach statku, a wszystko znajdowała szalenie interesującym. Zachwycała się potężnymi kominami i celowym, a jednocześnie dekoracyjnym olinowaniem statku, pasjonowała szaloną szybkością 30 węzłów, jaką rozwijał, a stała radiowa łączność ze wszystkimi statkami na tym szlaku i lądem — oszałamiała. Niewątpliwie duch ludzki, który potrafił stworzyć takie cudo, wzniósł się na zawrotne wyżyny, że nie umie jeszcze zsublimować i splatonizować swych instynktów tak u poszczególnych osobników, jak i u całych społeczności ludzkich. Miała przekonać się o tym niebawem.

Już w pierwszym dniu podróży zauważyła, że stosunek Ochockiego do niej uległ zmianie. W biurze był dla niej zawsze uprzejmym, ale nigdy nie starał się przekroczyć granicy, która dzieli mężczyznę od kobiety. Pewien dystans zawsze między nimi istniał. Tymczasem tu Ochocki zatracał go systematycznie i stawał się z dnia na dzień natarczywszym Don Juanem. Znosiła jego towarzystwo, bo cóż miała robić! Była jego sekretarką i nie mogła mu okazać swego niezadowolenia w obawie przed utratą posady. Natomiast Krawczyńskiego wyraźnie lekceważyła, z czego on zresztą nic sobie nie robił. Gdy kilka jego niesmacznych „kawałów" spotkało się z należytą odprawą, nie zwracał na Ryśkę uwagi i rozpoczął polowanie na platynową blondynkę z trzeciej klasy, której pasażer z pierwszej imponował i przedstawiał się jako półbóg.

Znajdując się w takim otoczeniu Ryśka coraz częściej przypominała sobie Nowaka. Siedział teraz, hen ,daleko, w swej małej izdebce, będącej zarazem siedzibą urzędu i stemplował listy, przekomarzał się z wiejskimi kobiecinami, dla których za wysoką zdawała się opłata pocztowa, albo w wolnych chwilach grał w karty. Kto wie, czy nie znalazł dziewczyny i nie urządzał z nią wycieczek rowerowych?

Na to wspomnienie w sercu jej zaczynała się odzywać tęsknota. Obrazy poszczególnych chwil, spędzonych z Nowakiem, zatracały w jej wyobraźni ostre kontury i wytworzyły pewien schemat, który dostarczał jej przyjemnych uczuć. Miło jej było kładąc się do łóżka przywołać do wyobraźni i usypiać w miłym mniemaniu, że jest mężczyzna, który ją kocha.

Wtedy to poczęła sobie uświadamiać, iż Nowak naprawdę stał się dla niej drogim. Wzdrygała się przed szarzyzną małżeńskiego życia, codzienną walką o chleb, a jednak dochodziła do przekonania, że musi ono nadejść jako nieubłagana konieczność. I gdyby Nowak był na statku, nie omieszkałaby mu powiedzieć, że nie wyobraża sobie życia bez niego, że kocha go naprawdę i chce iść nim z razem nawet na niedole i smutki. Ale nie było go. Nie mogła nawet listu do niego napisać, bo tak życzy sobie jej chlebodawca. Z jakich powodów — nie miała pojęcia! Powiedziano jej, że ma jechać z dyrektorem, jako sekretarka i dzięki doskonałej znajomości języków, jako tłumaczka, lecz dokąd i w jakim celu — nie. Nie starała się go, jako lojalna pracowniczka,odgadywać. Kto wie, czy nie odkryłaby go, gdyby była mogła przeczytać wzmiankę w gazecie o wyprawie po skarby. Ale dziennik podał wiadomość, gdy ona była już na morzu.

Wspaniała pogoda, która dopisywała im na Morzu Bałtyckim i częściowo Północnym zepsuła się w Kanale La Manche. Statek otuliły mgły, deszcz padał bez przerwy. Nie można było wyjść na pokład. W chwilach takich lubiła, gdy zjawiał się Ochocki i proponował jej pójście na dancing lub do baru. A były one przepełnione pasażerami statku. Przed oczyma Ryśki przejawiały się cudowne toalety pań, nienagannie skrojone fraki mężczyzn. Zapach perfum mieszał się tu z zapachem potraw i napoi i stwarzał atmosferę, w której dziewczyna czuła się doskonale. Mimo braku eleganckich sukien, odbierała natarczywe spojrzenia mężczyzn, okazujących jej bez żadnego zażenowania swój podziw dla jej wspaniałej urody.

Gdy spostrzegł to Ochocki odezwał się do niej:

— Niech pani zaszczyci swym spojrzeniem tego bubka, bo utraci przytomność ze zmartwienia, że nie zdołał sobą jej zainteresować!

Uśmiechała się czarująco i mówiła:

— Bardzo przystojny mężczyzna i wcale nie pasuje do niego wyrażenie „Bubek".

— Rzeczywiście, że bardzo przystojny! Założę się jednak, iż wąsik ma podmalowany henną.

— Niechże pan nie zdradza tajemnic rodu męskiego!

— Są publiczną tajemnicą!

— A ja w swej naiwności myślałam, że mężczyźni nie uciekają się do takich środków.

— No, nie wszyscy...

Ochocki nie należał do mężczyzn, których jedynym zajęciem jest wychwalać się przedkobietami. Lubił jednak, aby wiedziano, kim jest i czym może jeszcze być. Ponieważ Ryśka, domawiając ostatnich słów, spojrzała na niego, od niechcenia dorzucił pół żartem:

— ... np. ja!

Wybuch śmiechu towarzyszył ostatnim jego słowom.

— Dopisuje panu szefowi doskonały humor!

Na usprawiedliwienie swego młodzieńczego porywu dodawała:

— Nigdy nie posądzałam pana o coś podobnego! To nie po męsku używać bielidełka i szminek!

— Przynajmniej raz pani tak samo, jak ja, myśli. Mężczyzna nie może być lalusiem! Powinien mieć twarz czarną, ogorzałą od słońca, wichru i niepogody, wzrok bystry i jasny zarazem, silne ramię i ... silną wolę.

— Jak pan cudnie wyczarował obraz idealnego mężczyzny!

— Obraz jest jeszcze niezupełny. To raczej kontury, które każda dziewczynka uzupełnia sobie swymi marzeniami. Czym pani je wypełni?

Popatrzyła na niego uważnie.

— Prawde mówiąc, nie wymarzyłam sobie obrazu mężczyzny. Gdyby pan szef koniecznie żądał ode mnie podania pełnego obrazu, musiałabym go uzupełnić cechami zauważonymi u... pana. Tego nie uczynię!

— A czy pana nie będzie to żenowało?

Uśmiechem dał odpowiedź przeczącą, a oczyma powiedział: „Jestem do tego przyzwyczajony"!

Pomyślał:

— Dziewczyna wyzbyła się swej purytańskiej niewinności. Zaczyna na serio się do mnie zabierać!!

Nie zmuszał jej jednak do mówienia. Skorzystała z tego i przeskoczyła na inny temat, nie będąc całkowicie pewną, czy rozmowa, prowadzona przed chwilą, wyrażała jej myśli. Była raczej skłonna sądzić, że jest wręcz przeciwnie.

Ochocki zauważył jej nagłą zmianę zainteresowania. Ażeby utrzymać przychylny dla siebie nastrój i swobodę dziewczyny, która wypadła nareszcie wobec szefa z urzędowej powagi, kazał podać szampana. Nic tak nie ułatwia człowiekowi otwarcia serca, jak wino, ten rubinowo-złoty płyn, który roznosi do każdej tkanki, każdej komórki ciała słodkie ciepło, błogi nastrój pogody.

Wychyliła pierwszy kielich za pomyślność wyprawy swego szefa.

Dziękując za życzenie pocałował ją w rękę. Czuła, że w pocałunku tym zawarte jest coś jeszcze oprócz podzięki, coś co stwarza fluidalną łączność kobiety z mężczyzną. Przeraziła się, ale nie wyrwała swej ręki. Ogarnęła ją chwilowa słabość. Zapomniała, że jest urzędnikiem, bo kobiecość jej wybuchła gwałtownie, odezwały się instynkty, tłumione ciężką walką o byt, i rozhukały, jak tabun stepowych koni. Wola nie straciła jednak całkowicie swej władzy. Wyszeptała:

— Boję się...

Odjął usta od jej dłoni.

Przymglonym wzrokiem utkwił w jej oczach i wyczytał w nich przestrach. Nic się nie odezwał, tylko powtórnie napełnił kielichy.

— Nie, nie będę piła...

Uśmiechnął się i odezwał:

— Świetne wino!...

Krawczyński, choć go nie było w barze, nieokreślonym bliżej zmysłem wyczuł, że jego współtowarzysz podróży zawarł bliższą znajomość z butelkami. Jakby ciągnięty magnesem, opuścił platynową blondynkę i najniespodziewaniej znalazł się w barze przy stoliku Ochockiego. Zobaczywszy obok ciemną butelkę w lodzie, z niewinnym uśmiechem dziecka powiedział:

— Mam nadzieję, że nie będę państwu przeszkadzał.

— Ach, to pan — mruknął Ochocki. — Prosimy...

Są w życiu człowieka momenty, kiedy towarzystwo nawet najbardziej lubianej osoby staje się ciężarem. Taką właśnie chwilę przeżywał Ochocki. Udało mu się zadzierżgnąć między sobą a Ryśką słabiutką nić wzajemnego porozumienia się i w tej właśnie chwili, gdy starał się ją wzmocnić, Krawczyński swą obecnością zniszczył i podarł ją bez żadnych skrupułów. Z najniewinniejszą miną zajął miejsce przy stoliku i bezceremonialnie zapytał o markę wina.

Ochocki był wściekły. Żądając od kelnera jeszcze jednego kieliszka, myślał:

— Jak spod ziemi wyłoniła się ryża małpa. Zachciało mu się szampana, gdy normalnie chla siwuchę.

Chciał życzyć mu w duchu, aby spotkało go z tuzin przyjemnostek, ale Krawczyński przerwał mu tok myśli, wznosząc kielich w górę ze słowami:

— Za zdrowie pięknej...

— Już piliśmy — przerwała mu Ryśka. Ostentacyjnie odwróciła się i spojrzała w okno. I jej nie na rękę było zjawienie się Krawczyńskiego. Nie zdążyła jeszcze całkowicie opanować chwilowej słabości, jeszcze nerwy jej grały, a nie chciała się zdradzić z tym przed obcym mężczyzną, do którego czuła instynktowną nienawiść. Jaźń jej buntowała się na myśl, że jest świadek jej upadku z piedestału niedostępnego dla krytyki.

— Nie szkodzi, — ciągnął z żelaznym spokojem Krawczyński. — Ja nie miałem okazji, aby to uczynić. Pan Ochocki nie ma nic przeciwko temu, że jednak wzniesiemy toast za zdrowie naszej sympatycznej towarzyszki podróży! Sto lat!!!

— Cymbał — pomyślała Ryśka i zdecydowała, że nadeszła odpowiednia chwila, aby ujawnić ból głowy.

Odeszła.

Dyrektor chwilę mełł wyrazy, aż wybuchnął wściekły i wypluł z siebie zduszonym głosem:

— Pan nie może się nauczyć taktownego postępowania. Czyś nie widział, że byłeś tu pan potrzebny w tej chwili, jak... (przez moment szukał odpowiedniego porównania) ...jak karaluch w rosole?...

Krawczyński postawił niedopity kieliszek wina i spojrzał przeciągle na swego towarzysza. W oczach zapaliły mu się złowrogie błyski, na czole nabrzmiały fioletem żyły instynktownie w potężne pięści. Już uniósł się lekko z krzesła i gotował do skoku. Odezwały się w jego duszy złoża przyzwyczajeń, wytworzone przez niezsublimowany instynkt walki w otoczeniu, w którym dominowała siła brutalna, a której wykładnikiem była silna pięść, zdolna jednym uderzeniem w kark powalić przeciwnika. Opanował się jednak. Chwycił gwałtownie filigranowy kieliszek ze rżniętego szkła, wylał jego zawartość do szeroko rozwartego otworu gębowego. Z gardzieli jego jednak dobył się wściekły pomruk:

— Gwiżdżę na pański takt! A wyrażonko „jak karaluch w rosole" schowaj pan sobie dla żony, albo kochanki...

Ochocki zauważył grę twarzy apasza i przeląkł się. Bał się burdy, mimo to nie chciał skapitulować, aby raz na zawsze nie stracić swego kierowniczego stanowiska i nie zostać marionetką w ręku Krawczyńskiego. Jemu bowiem przysługuje prawo przewodzenia, gdyż finansuje wyprawę i ma ku temu odpowiednie walory duchowe. Musiał jednak przyznać że i Krawczyńskiego dusza nie jest tabula rasa. Nie ma systematycznego wykształcenia, ale język jego dowodzi wielkiego oczytania. Kto wie, czy w tej żelaznej czaszce wielkoluda nie kryje się inteligencja, która zespolona z brakiem najniższej moralności, może zdobyć nad nim, dyrektorem, człowiekiem, znajdującym się na szczycie drabiny społecznej, przewagę. A co wtedy?!...

Gorączkowo począł poszukiwać odpowiedniego rozwiązania nieprzyjemnej sytuacji, nic jednak nie mógł wymyślić! Pomógł mu w tym Krawczyński, który już całkiem opanowany, mruknął:

— Chodzi panu o ten głupi kieliszek szampana!...

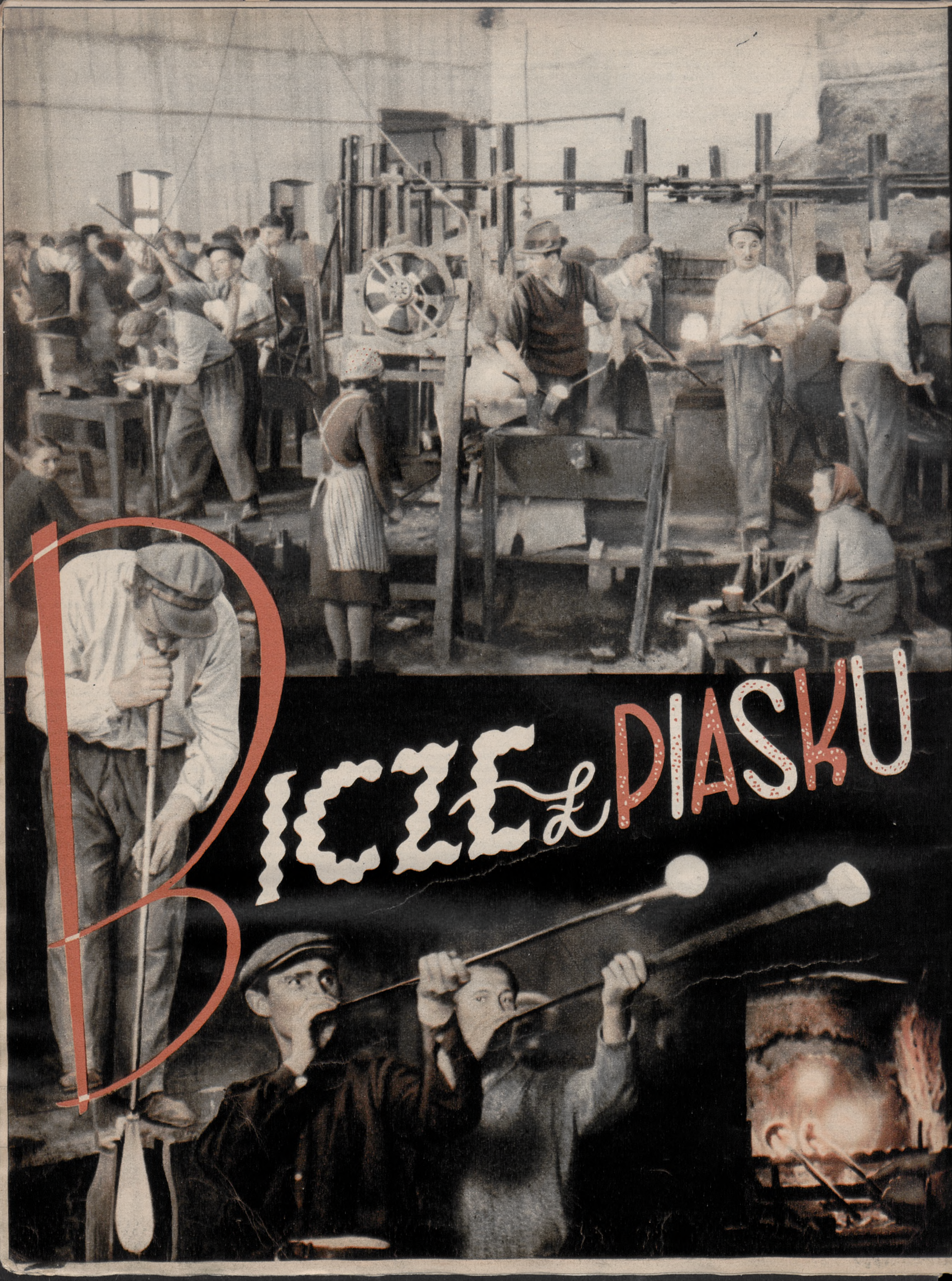
— Ej, nie to, panie Krawczyński! To jest głupstwo!

— Sądzę, że tak! Przecież za kilkanaście dni będę mógł wylewać wino do rynsztoka.

— Dzięki mojej pomocy!

Dalszy ciąg nastąpi

BICZE z PIASKU



W KRAKOWSKIEJ HUCIE SZKŁA

Czyż może być coś subtelniejszego jak piękne artystyczne szkło, mieniące się barwami tęczy i cienkie jak włos? Spoglądając na szkło np. weneckie lub czeskie, należy naprawdę przyznać, że człowiek w wysokim stopniu umiał opanować materię i potrafi z niej korzystać wedle swojego upodobania.

Ale zanim arcydzieło szklane będzie zachwycać nasze oczy ileż trudu i pracy trzeba włożyć w przygotowania i w samą fabrykację! Huty szklane zatrudniają robotników, którzy z jednej strony muszą być artystami, z drugiej znowu pracują równie ciężko jak robotnicy w kopalniach węgla czy w fabrykach żelaza. Wydymanie naczyń szklanych, jest rzeczą bardzo trudną. Uskutecznia się ono zapomocą żelaznych rurek, przyczem tylko ci robotnicy mogą spełniać swoje funkcje, którzy rozporządzają dobrymi płucami.

Zdjęcia nasze ukazują kilka faz pracy w hucie szklanej. Dowiemy się z nich w jakich warunkach pracują hutnicy i w czyich rękach spoczywa fabrykacja szkieł, które nieraz zachwycają nasze oczy. *Fot. Borek*

SZKLANKA KRÓLOWEJ KAWIARŃ

Amerykanie zawsze pomysłowi i lubujący się w sensacjach wpadli na pomysł, aby wybrać w pewnej znanej kawiarni jej królcwę obdarowując ją przy tejże okazji w sposób dosyć dziwny. Otrzymała ona bowiem olbrzymią szklanicę, która jest większa od niej samej, i do której może się dostać dopiero, jak widzimy, przy pomocy drabiny. Jest to więc jedna z niezliczonych „królowych", które są tak lubiane w tym kraju, nieuznającym pozatem monarchji. Dziwna ta szklanica przypomina nam podobne oryginalne naczynia, które dawniej n. p. w XVII. i XVIII. wieku bardzo były popularne w postaci olbrzymich butów ze szkła, któremi piło piwo lub wino. *Fot. Weltbild*



W hutach szklanych często zdarzają się wypadki, to też musi być na miejscu pogotowie lekarskie udzielające pomocy.

Mały wypadek! Ale zaraz siostra opatruje skaleczenie.



PÊLE-MÊLE dla pani

WITAMINY NA ZIMĘ

W wieku pogoni za witaminami poddaje się wszystko, co jest zielone, ma liście, nasiona i korzenie dokładnemu badaniu naukowemu. Badania te mają stwierdzić w pierwszym rzędzie zawartość życiodajnych witamin C. I tak przez pewien czas mówiło się tylko o tym, że najwięcej witamin C zawiera jabłko, potem jabłko musiało ustąpić miejsca cytrynie. Dzisiaj powraca się do cenionego już w starożytności skromnego i niepozornego owocu głogu. Na podstawie badań stwierdzono, że głóg zawiera 35 razy więcej witamin C niż jabłko i 7 razy więcej niż cytryna. A skórka jagody głogu zawiera aż 20 razy więcej tych witamin.

Abstrahując w tej chwili od badań naukowych, przypominam sobie, że jako dziecko, polegając prawdopodobnie na jakimś instynkcie tylko, jadłam dużo dojrzałego głogu. Żaden owoc tak mi nie smakował, jak te małe, pełne pestek jagody. Nie wiedziałam wtedy jeszcze nic o witaminach, kierował mną — jak powiedziałam — napewno mój pierwotny instynkt, który swego czasu, kazał mi zlizywać wapno ze ścian domów i gryźć węgiel. W ten sposób instynkt sam uzupełniał potrzeby organizmu. Pamiętam także, że w wypadku zachorzeń nerkowych stosowano herbatę z suszonego głogu jako jedno z najlepszych lekarstw. Jak zdrowy jest jednak nasz instynkt życiowy! I jak sam uzupełnia potrzeby naszego organizmu. Dlatego prawdopodobnie człowiek pierwotny tylko się nim kierował. Nie miał przecież lekarzy na zawołanie. Środków leczniczych dostarczała mu natura, a przepisywał je instynkt, który jest także naturą.

Że głóg musi posiadać wysokie wartości lecznicze, świadczy o tym historia. Już Hippokrates, największy lekarz starożytności radzi moczyć go w winie i pić kobietom w czasie ich okresu. Także u innych lekarzy starożytności czytamy wiele o cudownym działaniu głogu. W okresie Odrodzenia pito głóg moczony w winie na zatamowanie krwotoków. W XVII wieku jakiś Teodor Zwinger poleca suszony głóg na wzmocnienie dziąseł i luźnych zębów. Jak dziwnie łączy się to z dzisiejszą nauką! Krwawiące dziąsła, ruchliwe zęby to znak t. zw. paradentozy, czyli braku witamin C. Można zupełnie prostym sposobem zapobiegać temu. Właśnie teraz głóg już jest dojrzały, można więc zbierać go i suszyć. Marmelad, które są najlepszym zużytkowaniem witamin, nie można niestety z powodu braku cukru smażyć. Ale i herbata z głogu doskonale poradzi na różne dolegliwości i dostarczy dzieciom potrzebnych witamin. O ile przy innych owocach zaleca się jeść je surowo, przy głogu jest odwrotnie. Najlepszy jest gotowany lub smażony. Ale i wino z głogu jest wspaniałe, jak to napewno niejedna pani domu już sama wypróbowała.

*

DZIURY W GUMOWYM FARTUCHU



Fartuch gumowy jest niezbędny przy pracy w gospodarstwie domowym, toteż trzeba dzisiaj specjalnie dbać o niego, bo o nowe trudno. Najlepiej jest zapobiegać zawsze wszelkim zniszczeniom. A więc większe dziury będą niemożliwe, jeżeli się załata małe. Przed naprawieniem trzeba fartuch wyczyścić z brudu wodą z salmiakiem. Rysy zalepić z lewej strony taśmą izolującą lub leukoplastem. Jeżeli jest już dziura, podłożyć kawałek gumy, której brzegi przykleja się leukoplastem.

*

KAMIEŃ WODNY W SAGANIE

Kamień wodny, osadzający się po pewnym czasie w saganie i w czajniku, można usunąć, wygotowując naczynie z łupinami kartofli lub silnym roztworem sody. Po wygotowaniu dobrze wypłukać zimną wodą.

*

JAK CZYŚCIĆ PRZETŁUSZCZONE KOŁNIERZE?



Bardzo często nie można prać przetłuszczonych kołnierzy u męskich ubrań, palt, kostjumów damskich itp. gdyż materiał nie nadaje się do tego i oprócz tego mogłyby po praniu pozostać ślady jaśniejsze niż całe ubranie. Można jednak usunąć brud z kołnierzy zapomocą słonej wody z dodatkiem małej ilości octu.

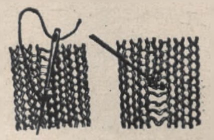
*

LIŚCIE FILODENDRONU CZERNIEJĄ

Filodendrony nie lubią wiele ciepła i zbyt dużo światła. Podczas rośnięcia potrzebują natomiast dużo wody i od czasu do czasu podlewania gnojówką. Zaleca się też włożyć jeden lub dwa z korzeni nadziemnych do słoja z wodą. Na wiosnę dobrze jest przesadzić filodendron do ziemi zmieszanej z ziemi kompostowej z czarnoziemem. Czernienie liści jest znakiem złej hodowli i da się usunąć przez przestrzeganie pewnych zasad. Jeżeli się hoduje kwiaty należy o nie dbać pieczołowicie, gdyż są one najładniejszą ozdobą mieszkania.

*

O NABIERANIU OCZEK



Pończochy są dzisiaj bodaj największą troską każdej kobiety. Skąd ich wziąć? — Tego my też nie wiemy. Ale poradzimy co innego: napewno u niejednej pani znajdują się pończochy, których by może już nie włożyła, gdyby nie wojna. Może oczka w nich poleciały, całe „mereżki". Jeżeli rzeczywiście są to mereżki — trzeba oddać pończochy do zarobienia. Jeżeli oczka jednak nie daleko poleciały, można je sobie samej doskonale podnieść cienkim szydełkiem. Nie pozostanie żadnego śladu po robocie. Nabieranie oczek szydełkiem jest najlepsze, gdyż rzeczywiście jest potem niewidoczne, podczas gdy zarobioną mereżkę znać nawet po wypraniu. Ryciny nasze pokazują jak zarabia się szydełkiem i jak uzupełnia się oczka igłą i nitką w wypadku, gdy oczko jest przerwane. Drugi sposób stosuje się raczej przy grubszych robotach włóczkowych.

*

TŁUSTE PLAMY NA KSIĄŻKACH



Wywabia się je w sposób dość łatwy, jeżeli się ma choć trochę benzyny. Z palonej magnezji i odrobiny benzyny przygotowuje się papkę i nakłada na plamę na wysokość jednego centymetra. Zostawia się to tak długo, aż papka wyschnie. Potem ostrożnie zeszczotkowuje się ją.

*

PRZEPALONE BEZPIECZNIKI OSTRZĄ NOŻE

Dwa przepalone bezpieczniki przybić na deszczułce jeden obok drugiego i między nimi przesuwać nóż. Ostrzą doskonale i bardzo długo trwają.

*

OCHRONA CERATY

Cerata najprędzej przeciera się na rogach. Nie należy do tego w ogóle dopuszczać. Chcąc tego uniknąć wystarczy podkleić ceratę od spodu łatką skórzaną ze starej rękawiczki lub irchą.



Zdjęcia stają się coraz lepsze a wybór coraz trudniejszy dla redakcji. Dzisiaj zamieszczamy zdjęcia nadesłane nam w ostatnim czasie, które też zasługują na to, by je zamieścić.

P. M. Cuper z Czarnieckiej Góry nadesłał nam zdjęcie, które i zawodowemu fotografowi lepiej by się nie udało. Są to dwaj dziadkowie proszalni, którzy po modlitwie skręcają sobie papierosa. Zdjęcia dokonano Leicą o godz. 12, czas naświetlania 1/200 i przesłona 6,3.

P. J. Dobrzańskiemu z Krakowa udało się to ładne zdjęcie z nad Wisły, chociaż fotografował pod światło. Aparat Agfa „Isolar", godz. 8 rano, czas naświetlania 1/25 przesłona 4,5 filtr 1 i film Agfa ISS. Za każde umieszczone zdjęcie w naszym kąciku dla fotoamatorów płacimy 16—20 złotych.

Redakcja

UWAGA! FOTOAMATORZY!





PRZESADA MYŚLIWEGO:

„...W puszczy dziewiczej fotografowałem kiedyś węża, który był tak długi, że spotrzebowałem do tego całą rolkę filmu."

*

„Ależ Bimbo, mówiłam ci przecież, że nie masz tyle jeść. Teraz wychodzi ci pan Peretti gardłem."

(Marc Aurelio, Włochy)



„Mówię ci poraz ostatni: w tej chwili masz wyjść."
„Ani mi się śni, ja jestem panem w domu."

(Marc Aurelio, Włochy)





„Prosiłam pana, aby pan wziął swego psa na linkę."

(Film - Fun, Ameryka)

*

Teściowa: Słuchajno Kaziu, co to ma znaczyć? Twoja żona przyszła do mnie i siedzi u mnie już tydzień. Jak mam to rozumieć?

Zięć: Ach, bo ona bierze moje słowa zbyt dosłownie. Powiedziałem jej kiedyś, żeby sobie poszła do djabła.

*

ZAGALOPOWAŁ SIĘ

— Ten człowiek — mówi profesor na sali wykładowej wskazując na chorego — twierdzi, że nie może umrzeć. Moi panowie, będziemy się starali przekonać się go o czym wręcz przeciwnym.

*

CZYSTE SUMIENIE

— Masz tyle długów, Stasiu. Ja gdybym ich tyle miał, nie mógłbym spokojnie spać.

— Dlaczego? — dziwi się strasznie Staś. Przecież wierzyciele przychodzą w dzień.

*



„Słyszysz mnie, Bobby? Weterynarz przyjdzie tu zaraz, a w międzyczasie dostaniesz szklankę piwa na wzmocnienie."

(New Jorker, Ameryka)

KĄCIK SZACHOWY

Nr. 1.

A. DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 1.

A. Hillbricht („Turn. Sypn. 1933" Pochwała).
Czarne: Kd3, Sh7, piony: a4, a3, c3, e2, g5. (7).
Białe: Kel, Dgl, Ge6, Sc2, piony: g4 (5)
3-chodówka 5+7=12



Studium (końcówka) Nr. 1

Dr W. Leick (Deutsche Schachtzg 1940)

Czarne: Kg3, piony: a7, e6, g7 (4)
Białe: Kd4, piony: a6, f3, h4, h5. (5).
Końcówka. 5+4=9.
Białe zaczynają i wygrywają.

*

B. DZIAŁ PARTJI

Partja Nr. 1.

Białe: Heinicke — Czarne: Gilg

grana w X rozgrywce turnieju o mistrz. Niemiec w r. 1940.

Obrona indyjska.

1. d4	S—f6	14. H—d3	S—b4
2. S—f3	e6	15. H—e2	S—c6
3. c4	b6	16. a3	G—a6
4. e3	G—b7	17. W—cl	c×d4
5. G—d3	G—e7	18. e×d4	H—f4
6. O—O	O—O	19. Wf—el	S—a5
7. Sb—d2	c5	20. S—e5	G—b7!?(1)
8. b3	S—c6	21. S×f7!	W—f8!(2)
9. G—b2	d5	22. S—e5	G—d6
10. H—e2	W—c8	23. Sd—f3	S—g4
11. Wa—dl	d×c4	24. H—c2	W—f5
12. b×c4	H—c7	25. g3	S×e5!!(3)
13. G—bl	Wf—d8	26. S×e5(4)	H—h6(5)
27. H—e2	W—h5	31. W×c4(8)	S×c4
28. f4	G×e5	32. H×c4(9)	W×g3†!
29. d×e5	W—h3(6)	33. h×g3	H—hl†
30. W—c3(7)	W×c4!	34. K—f2	H—f3†
35. K—gl	H—g2 mat!		

Uwagi wedł. „Deutsche Schachztg":

(1) Błąd, albo też subtelna ofiara?!

(2) 21... K×f7? 22. H×e6†!

(3) Świetne posunięcie, chociaż przymusowe.

(4) Przyjęcie ofiary byłoby zbyt ryzykownem dla białych: 26. g×f4, S×f3†. 27. K—fl, S×h2†. 28. K—e2, G—f3†. 29. K—d3, W×c4 itd.

(5) Z groźbą D×h2†.

(6) Grozi 30... W×g3†. 31. h×g3, D—hl†. 32. K—f2, D—g2†. 33. K—e3, D×g3†. 34. K—d2, S—b3†. 35. K—c2, G—e4†. 36. D×e4, W—d2 mat!

(7) 30. D—f2!

(8) 31. W—d3!

(9) 32. G—e4! mogło jeszcze ratować. Obaj partnerzy byli w niedoczasie.

*

C. DZIAŁ WIADOMOŚCI.

Wynik pojedynku Keres—Dr. Euwe: +6, —5=3.

Budapeszt. Wynik turnieju: I Euwe 4½, II Vidmar 3½, III Barcza 3 pkt.

Oeynhausen—T. o. m. Niemiec: I Kieninger 11½, II Schmidt 10½, III—IV Gilg i Richter po 9½, V Kohler 9, VI—IX Ahues, Heinicke, Keller i Kranki po 7½ pkt.



JEDNACY BRACIA

Bliźniacy w kompanii. Biedny kapralu! będziesz miał jeszcze wiele razy kłopot!

JEDNAKIE SIOSTRY!

Także kłopotliwa sytuacja. Zwłaszcza dla mężów, lub dla tych, którzy mają nimi być. Jak łatwo wtedy o pomyłkę!

Fot. Ass. Press



Bliźnięta



Zagadnienie bliźniaków zawsze emocjonowało publiczność. Jakie to dziwne, że dwie osoby są do siebie.... bliźniaczo podobne, że posiadają te same przyzwyczajenia, te same ruchy, to samo spojrzenie i t. d. Zwłaszcza przypominamy sobie słynny wypadek pięcioraczków kanadyjskich, urodzonych przez p. Dionne, a którymi zajmowała się wtedy cała Europa i Ameryka.
Również z punktu widzenia prawnego są bliźniaki zagadnieniem ciekawym, o tyle że chodziło o ustalenie, który z bliźniaków..... jest starszy! Właściwie jest to samo w sobie absurdem, ale mimo to musiało prawo wybrnąć z tego zagadnienia, gdyż w sprawach spadkowych gra starszeństwo wielką rolę, to też jeden z bliźniaków musi być uważany za starszego, a drugi za młodszego.
Prawzorem niejako wszystkich bliźniaków świata byli t. zw. bracia sjamscy, którzy faktycznie urodzili się w Siamie, a na dodatek byli zrośnięci! Od tego czasu było jeszcze wiele innych par bliźniaczych, o których się wiele pisało.
Na naszych zdjęciach widzimy dwie pary bliźniaków, które w ostatnich czasach również poruszyły opinię publiczną. Chodzi tu przede wszystkim o dwie panny, które występują jako śpiewaczki w „Alexander's Ragtime Band" i jak wykazują szczegółowe badania posiadają dokładnie te same wymiary ciała, i o dwóch braci Thurmana i Ermine Mullins, którzy obaj służą w wojsku amerykańskim i powodują swoim przełożonym niemało kłopotu. Gdy pewnego razu popełnił Ermine jakieś małe przestępstwo przeciwko wojskowej subordynacji, zjawił się przed swoim przełożonym wraz ze swoim bratem, chcąc sprowadzić rozzłoszczonego sierżanta w zdumienie. — Którego z tych dwóch chłopców ukarać? zapytuje się sierżant, który niebardzo orientuje się w sytuacji. Który jest który?
Ale i na to są sposoby. Policja amerykańska wprowadziła ostatnio w tych wypadkach sposób identyfikacji, który właściwie jako jedyny może być brany pod uwagę. Chodzi tutaj o odciski palców, obu rąk, i to brane są pod uwagę wszystkie pięć palców każdej ręki. Odciski tych palców umieszczone są na arkuszu t. zw. „Personal Identification". Duże natomiast różnice zachodzą nieraz w charakterze bliźniaków, które nie podzielają wspólnych upodobań, mają odmienne poglądy na życie i wogóle są zupełnie odmiennymi charakterami. Zagadnienie bliźniaków jest rzeczą dziwną, jedną z tajemnic natury, która posiada ich tak wiele.

Wydawnictwo „Ilustrowany Kurjer Polski". Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11